

ZWALCZANI I KONCESJONOWANI

**O MNIEJSZOŚCIACH WYZNANIOWYCH W PRL
Z KAZIMIERZEM URBANEM ROZMAWIA BARBARA POLAK**

B.P. – Wojna i zmiana władzy w Polsce spowodowały, że wszystkie wspólnoty religijne w Polsce poniosły nie tylko wielkie straty materialne, ale wiele z nich stanęło wobec rzeczywistości znacznego uszczuplenia społecznej bazy swej działalności duszpasterskiej. Wiele świątyń, domów modlitwy uległo zniszczeniu, inne pozostały na Kresach. Pojawił się majątek poniemiecki, który trzeba było zagospodarować. Każda wspólnota religijna musiała na nowo określić liczbę swoich wiernych...

K.U. – Pytanie o liczbę wiernych poszczególnych wyznań jest o tyle trudne, że można było podejmować jedynie próby szacunkowego jej określania. Podawano liczby, jakimi środowiska wyznaniowe próbowały opisać stan faktyczny w warunkach wielkiej improwizacji, w jakich wówczas funkcjonowało społeczeństwo i całe państwo. Zawyżano liczbę wiernych, choćby tylko przed władzami, z prozaicznej przyczyny, ubiegając się o przydział jakiegoś majątku, obiektów sakralnych, pomieszczeń na ośrodki duszpasterskie, nie mówiąc o innych nieruchomościach, szczególnie na terenach poniemieckich. Niejednokrotnie więc podawano liczby iście księżycowe. W latach 1948–1949 zdecydowano się zebrać te szacunki co do liczby wiernych, placówek duszpasterskich, duchowieństwa, świątyń i innych instytucji, jak domy opiekuńcze. Dane te są bardzo niedokładne i mało wiarygodne. W odniesieniu do wyznań nierzymskokatolickich bardziej wiarygodne dane pochodzą z początku lat pięćdziesiątych. Ich liczebność ocenia się na niespełna 600 tys., a gdyby uwzględnić luteran niemieckich, których wówczas było jeszcze sporo, to byłoby około 650 tys. Z jednym zastrzeżeniem, szczególnie dwa Kościoły fałszowały dane dotyczące liczby wiernych przez cały okres po 1950 r. To było prawosławie i Kościół polskokatolicki. Wielkości, które oni podawali, niekiedy przybierały astronomiczne rozmiary w porównaniu ze stanem posiadania. W przypadku prawosławia w latach 1952–1953 liczbę wiernych zawyżono przynajmniej dwukrotnie – z niespełna 200 tys. do 400 tys. I to się wlokło w statystykach, jakie przedkładano Urzędowi do Spraw Wyznań, aż do lat osiemdziesiątych, gdzie natknąłem się na liczbę 1 mln 200 tys. wyznawców. Teraz jeszcze jesteśmy świadkami sporów na Białostocczyźnie, ilu rzeczywiście jest tam prawosławnych.

B.P. – Dlaczego prawosławni zawyżali statystyki?

K.U. – To się dokonywało za przyzwoleniem władz, bo Urzędowi do Spraw Wyznań była ta manipulacja potrzebna w związku z likwidacją



grekokatolicyzmu, co oczywiście miało uzasadnienie polityczne. I tak zaczęło to w statystyce funkcjonować przez następne dziesiątki lat.

B.P. – A Kościół polskokatolicki?

K.U. – Trudno uwierzyć w to, co oni wyprawiali ze statystykami. Na przykład uznawano za współwyznawcę kogoś, od kogo otrzymano korespondencję listowną czy zamówienie prenumeraty nieregularnie ukazującego się miesięcznika „Postannictwo”.

B.P. – Czy jakieś wyznanie obecne w międzywojniu nie odrodziło się w PRL? Czy pojawiła się jakaś grupa religijna nieobecna wcześniej?

K.U. – Postuję się konkretnymi przykładami jednostkowymi... Ewangeliczni Chryścianie w Duchu Apostolskim – społeczność działająca przed wojną na zasadzie autonomicznych zborów na północno-wschodniej Grodzieńszczyźnie i Białorusi – starała się o legalizację w początkach lat pięćdziesiątych, złożyła stosowną dokumentację, ale została spacyfikowana przez UdSW. Zaproponowano jej, żeby na wzór radziecki połączyła się ze Zjednoczonym Kościołem Ewangelicznym. W ramach ograniczania aktywności wspólnot ewangelicznych w ZSRR w latach 1943–1944 powołano Związek Ewangelicznych Chryścijan Baptystów. U nas próbowano realizować ten model od 1947 r. Zjednoczony Kościół Ewangeliczny, szarpany tendencjami odśrodkowymi, przetrwał prawie do końca lat osiemdziesiątych. W 1987 r. ostatecznie cztery tworzące go różne związki wyznaniowe usamodzielniały się i działają jako osobne. Ci, którzy w PRL nie przyłączyli się do Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego, a było ich wielu, ujawnili się dopiero wtedy, gdy zaistniały warunki polityczne. Do tego czasu zarówno w literaturze naukowej, jak i w archiwaliach nazywano ich separatystami zielonoświątkowcami.

Przykładem nieistniejącej już w Polsce wspólnoty jest Ewangelickie Stowarzyszenie Modlitwy. Pojawiło się na mapie wyznaniowej w 1945 r. w Giżycku i w okolicy. Nigdy jego liczebność nie przekroczyła 200 osób, zaprzestało swej działalności w latach siedemdziesiątych w wyniku wyjazdu wszystkich wyznawców do Niemiec Zachodnich. Od czasów przedwojennych funkcjonowało (i funkcjonuje do dzisiaj) w Hamburgu, jako pokrewny zbor, zresztą utworzone przez tych mazurskich członków, ale w Polsce już tej społeczności nie ma. Zabrakło też mazurskiej społeczności mormońskiej, która zaprzestała działalności również na skutek wyjazdu jej członków na początku lat siedemdziesiątych. Później, na zasadzie chyba specyficznej koncesji ówczesnego UdSW, w 1977 r. zarejestrowano Kościół Jezusa Chrystusa Świętych Dni Ostatnich (mormonów), tyle tylko że zarejestrowali i utworzyli go mormoni spoza terenów Mazur, niezwiązani z nimi. Kościół prowadzi działalność w Warszawie, gdzie znajduje się imponujące, choćby tylko architektonicznie, centrum mormońskie.





Inny przykład takiej wspólnoty to Jednota Braci Polskich – powstała w Krakowie w 1945 r., formalnie nawiązując do przedwojennej działalności pewnego emerytowanego duchownego luterańskiego Karola Grycza-Śmiłowskiego. Utworzył on związek, wspólnotę ekumeniczną, bardzo liberalną pod względem religijnym, nawiązującą do koncepcji Braci Polskich z szesnastego stulecia, o nazwie Polski Kościół Braci Unitarian, później Jednota Braci Polskich (zarejestrowana ostatecznie w 1967 r.). Po śmierci założyciela funkcjonowała siłą bezwładu, a w latach osiemdziesiątych jej nazwa została przechwycona przez ugrupowania zielonoświątkowe, którym przez lata odmawiano legalizacji i rejestracji. Siedzibę przeniesiono do Wrocławia. I jeszcze przykład dwóch niewielkich społeczności separatystycznych, odłamów w obrębie adwentyzmu, które zarejestrowały się dopiero na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Wcześniej odmawiano im rejestracji, a niektórych ich członków dosięgały areszty i represje.

B.P. – O ile wiem, nie przetrwał jeden z Kościołów ormiańskich, eczmiadzyński.

K.U. – Tak, to Ormiański Kościół Dyzunicki, na którego ślady nie natrafiłem w powojennej Polsce. Natomiast Kościół unijno-ormiański przetrwał do dzisiaj, już w symbolicznej postaci, jeśli chodzi o liczebność, duchowieństwo, rozmiary działalności. Ta wspólnota daje znać o sobie nawet tu, w Krakowie.

B.P. – Istniał jeszcze Kościół starokatolicki.

K.U. – Wiele było zamieszania w obrębie wspólnot czy Kościołów, które się określały mianem starokatolickich. Na podstawie ustawy z 1947 r. działał Kościół starokatolicki, którego zwierzchnik, bp Zygmunt Szypold, dokonał żywota w 1963 r. we Wrocławiu. Do końca lat pięćdziesiątych Kościół ten miał oprócz nominalnych parafii zakon żeński, franciszkański, liczący w 1958 r. cztery zakonnice. Klasztor został później przechwycony przez bp. Maksymiliana Rodego z Kościoła polskokatolickiego, który bezskutecznie zresztą nawiązywał do koncepcji Szypoldowych. Różne odmiany Kościoła starokatolickiego próbował uruchamiać biskup – czy arcybiskup (używał obydwu godności) – Ignacy Jan Wysoczyński, jedna z najbardziej barwnych i tajemniczych postaci na nierzymskokatolickiej mapie wyznaniowej.

B.P. – Istotnie, proszę o nim powiedzieć coś więcej.

K.U. – Zmienił on ze cztery wyznania, po drodze utworzył ileś tam nowych, kolejnych „związków religijnych”, począwszy od odmian Kościoła starokatolickiego, bo tam na pewien okres się zatrzymał. Szypold uznał jego konsekrację, czy też powtórzył konsekrację biskupią, którą miał uzyskać



Fot. Jan M. Ruman

Wnętrze katedry prawosławnej w Warszawie

w warunkach wojennych jako kapelan w armii gen. Władysława Andersa, gdzieś – jak mówił – na południu Afryki. Powojenne polskie władze nie chciały uznać tej konsekracji. Po 1956 r. Wysoczański zaczął prowadzić działalność wśród przesiedleńców z akcji „Wisła”, przede wszystkim na Mazurach, tam też zresztą dokonał żywota. Związał się z ruchem Popowców-Staroobrzędowców. Podróżował, o dziwo, aż do ówczesnej Rumunii, bo tam znajdowała się siedziba władz jednego z nurtów popowsko-staroobrzędowych, i zasypywał w aż do lat siedemdziesiątych ówczesne władze podaniami rejestrację tego Kościoła, już staroobrzędowego.

B.P. – Powojenne społeczeństwo rozpoczęło odbudowywanie swoich struktur wyznaniowych, a przecież ustrój nowego państwa był ateistyczny. Jak w kolejnych latach władze PRL próbowały politycznie rozwiązywać sprawy wyznaniowe? Władza musiała przyjąć do wiadomości, że wyznawcy poszczególnych konfesji istnieją, prowadziła wobec nich swoje gry, m.in. po to, by osłabić najsilniejszy w Polsce Kościół rzymskokatolicki. Chciałabym, żeby pan omówił politykę wyznaniową władz.

K.U. – Pierwszy okres, kiedy w odniesieniu do niektórych przynajmniej Kościołów i wspólnot religijnych realizowano politykę według modelu przedwojennego, trwał mniej więcej do 1947 r. Po spotkaniu partii komunistycznych w Szklarskiej Porębie wyraźnie zmieniono politykę wewnętrzną w sprawach wyznaniowych, jeśli idzie o wyznania nierzymskokatolickie. Nastąpił odwrót od pewnego liberalizmu i otwartości, zatławiania spraw zgodnie z artykułami konstytucji marcowej czy przedwojennymi aktami prawnymi, które regulowały status Kościołów. W 1947 r. uregulowano jedynie sytuację Kościoła ewangelicko-reformowanego oraz starokatolickiego związanego z bp. Szypoldem i Kościoła mariawickiego. (Wtedy był taki bałagan, również w sferze prawa, że w dekreście użyto terminu „Kościół Mariawicki”, chociaż od lat trzydziestych działały dwa – Starokatolicki Kościół Mariawitów [Płock] i Katolicki Kościół Mariawitów [Felicjanów]. Ostatecznie wątpliwości rozstrzygnął w latach sześćdziesiątych Urząd do Spraw Wyznań, zatwierdzając oddzielne statuty wewnętrzne dla obu Kościołów). Później zaniechano całej koncepcji stworzenia podstaw prawnych dla tych mniej lub bardziej licznych wspólnot religijnych, które w międzywojniu nie miały uregulowanego statusu prawnego. Było tych społeczności nie tak mało, niektóre prowadziły swą działalność jeszcze od czasów zaborów, inne pojawiły się w okresie międzywojennym. Jakąś próbą rozwiązania tego problemu (mającą charakter operacyjny i polityczny, gdyż za tym nie poszły dalsze regulacje) było narzucenie 5 sierpnia 1949 r. znowelizowanego prawa o stowarzyszeniach (jeszcze z 1932 r.) i zobowiązanie kierownictw tych społeczności do złożenia stosownych wniosków o rejestrację. Dotyczyło to tych wspólnot wyznaniowych, których był prawnie nie był uregulowany przez ustawę, dekret (rozporządzenie) czy tzw. reskrypt administracyjny. Tym ostatnim Ministerstwo Administracji Publicznej „uregulowało” status Polskiego Ko-



ścioła Chrześcijan Baptystów, Unii Zborów Adwentystów Dnia Siódmego i Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego.

Znowelizowane prawo o stowarzyszeniach objęło kilkanaście wspólnot religijnych. Przewidywało też możliwość tworzenia i rejestracji nowych. W gruncie rzeczy narzucenie tegoż prawa było bardzo nieudolną próbą uchwycenia stanu faktycznego wyznań nierzymskokatolickich, w czym władze nie miały zbyt wielkiej orientacji (nie miały jej zresztą i później). Myślę tu przede wszystkim o UdSW i podległych mu wojewódzkich czy powiatowych referatach. Trudno mi powiedzieć, jak w tym względzie funkcjonował resort czy to bezpieczeństwa publicznego, czy później spraw wewnętrznych, gdyż nie miałem dostępu do ich archiwaliów.

Znowelizowane prawo o stowarzyszeniach przysłużyło się zainteresowanym wspólnotom (wyjątek – Świadkowie Jehowy). Przedłożono wówczas do rejestracji m.in. projekty statutów wewnętrznych, regulujących np. wyłanianie władz, funkcjonowanie placówek duszpasterskich. Statuty te stanowiły podstawę do prowadzenia działalności. Nie wynikało to jednak z mocy samego prawa, ale z przyzwolenia władz. Można nadmienić, że pierwsza rejestracja nastąpiła dopiero w 1949 roku (dotyczyła ciężko doświadczonego w latach 1950–1952 Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego).

B.P. – Trzeba pamiętać, że to wszystko były społeczności diasporowe albo też społeczności nader lokalne, ograniczone do jednego terenu, funkcjonujące w otoczeniu dominującego środowiska katolickiego.

K.U. – Na marginesie ciekawostka, że o tym dekreście z 1949 r. wiele wspólnot w ogóle nie słyszało i dowiedziało się o nim dopiero po 1956 r. Jeszcze w 1956 r. jesienią ówczesny kierownik Wydziału do Spraw Wyznań w Lublinie apelował do UdSW, żeby przystać mu wykaz legalnie działających związków religijnych w Polsce, ponieważ milicja w terenie nie rozróżnia różnowierców od Świadków Jehowy, wszystkich rozpędza i odbiera im Biblię. W późniejszych latach – po 1956 r. – można dostrzec pewną liberalizację polityki wyznaniowej. Zwróciłbym uwagę na następujący po stanie wojennym okres wyraźnej liberalizacji w polityce wyznaniowej, z czego wyłączono jednak całkowicie opozycję polityczną proveniencji kościelnej (tu można podać sporo nazwisk, z niezującym już księdzem Bogdanem Trandą z Kościoła ewangelicko-reformowanego).

Poczyniłbym tu jeszcze jedną uwagę – niezależnie od tych etapów polityka władz miała charakter selektywny. W odniesieniu np. do Świadków Jehowy represyjna, w odniesieniu do innych koncesyjna, w odniesieniu do jeszcze innych kompromisowa czy nawet liberalna.

B.P. – Trochę się gubię, jeśli chodzi o politykę władz wobec Świadków Jehowy – z jednej strony byli represjonowani – aresztowano wyznawców za odmowę służby wojskowej, ale z drugiej strony w stanie wojennym dostali pozwolenie na zjazd w hali „Gwardii”...



K.U. – Przełom w polityce władz wobec nich dokonał się w połowie lat siedemdziesiątych. Wówczas umożliwiono przyjazd do Polski przedstawicielom z centrali w Brooklynie. Po raz pierwszy po wojnie prowadzili oni tu rozmowy z władzami w UdSW i nie tylko. W maju 1989 r. zarejestrowano ich wspólnotę. Od połowy lat siedemdziesiątych odstąpiono od stosowania wobec nich represji, liberalniej zaczęto też patrzeć na „przestępstwa” związane ze służbą wojskową i zgromadzeniami. Jeszcze w latach sześćdziesiątych utrudniano im praktyki religijne i ograniczano możliwość zatrudnienia, wytaczano procesy i wydawano wyroki skazujące. Świadkowie byli swego rodzaju fenomenem oporu społecznego. A jednocześnie w latach 1956–1957 pojawiała się informacja o osiemnastu ofiarach śmiertelnych – ludzi zamęczonych w śledztwie czy w aresztach w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych.

B.P. – **Nie słyszałam również o konfiskacie ich drukarni.**

K.U. – W większości ich wydawnictwa były drukowane w Polsce. Nakłady były olbrzymie i sięgały całości nakładów wszystkich wspólnot nierymskokatolickich. Co do drukarni: prosperowały znakomicie przez cały okres od 1950 r. – spektakularnie były też konfiskowane...

B.P. – **O których wyznaniach można powiedzieć, że były hołubione przez władze?**

K.U. – Gdyby któreś z nich hołubiono, to jego stan posiadania powinien się powiększać i umacniać. Tymczasem, z wyjątkiem Świadków Jehowy, żadne wyznanie nie odnotowało wzrostu. Myślę tu przede wszystkim o bazie społecznej i wiernych. Nawet jeśli umacniały się struktury organizacyjne i nie odczuwało się braku np. duchowieństwa, jako tako uporządkowano sprawę obiektów sakralnych, to baza społeczna się kurczyła z rozmaitych powodów. Między innymi wynikało to z emigracji wiernych.

B.P. – **Myślę, że miały na to wpływ również procesy ateizacji kolejnych pokoleń.**

K.U. – Procesy laicyzacji rozmaicie przebiegały w obrębie tej czy innej wspólnoty, zresztą nikt tego nie badał. Trzeba uwzględnić również małżeństwa mieszane z rzymskimi katolikami. Co się tyczy pani pytania o to hołubienie – władze ówczesne miały swój Kościół: mianowały biskupów, wyrzucały ich ze stanowisk, kierowały polityką kadrową, obsadzały duchownych, wyrzucały duchownych, finansowały całą działalność organizacyjną. To był przez długie lata, prawie do czasów współczesnych, Kościół polskokatolicki. Archiwalia, przynajmniej te obecnie dostępne, w pełni to potwierdzają. Był to Kościół funkcjonujący tak jak w obrębie prawosławia rosyjskiego w międzywojniu słynny ruch obnowlenczeski. To był rodzaj „piątej kolumny”, mającej ostatecznie zniszczyć prawosławie. W przy-



padku Kościoła polskokatolickiego jego dezintegracyjna działalność była skierowana przede wszystkim przeciwko Kościołowi rzymskokatolickiemu, stąd też tyle tak głośnych konfliktów. W jednej z koncepcji próbowano użyć tego Kościoła również do rozbijania Świadków Jehowy, w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych. Zerwać z tą praktyką zdecydował się obecny jego zwierzchnik, bp Wiktor Wysoczański. Niewątpliwie była to historyczna decyzja...

B.P. – Formuła wielowyznaniowości społeczeństwa była w sprzeczności z polityką budowania społeczeństwa homogennego, w którym ukrywało się obecność innych nacji. A społeczeństwo jednonarodowościowe powinno być też jednowyznaniowe, o ile w ogóle toleruje się religijność.

K.U. – Dotknęła pani paradoksu. Z jednej strony były to wysiłki władz, z drugiej strony na tę homogenizację wpływały również kompleksy mniejszości, nie tylko narodowych, ale i wyznaniowych. To w niektórych środowiskach jest zauważalne do dziś.

B.P. – Myślę, że kolejnym przykładem rozgrywania kwestii narodowości w polityce wyznaniowej jest sprawa stosunków między Kościołem prawosławnym a Kościołem grekokatolickim. Władze PRL z pewnością nie były w tej dziedzinie obojętne.

K.U. – Te stosunki nigdy, od początku, od unii brzeskiej nie były dobre na terenie tego zderzenia grekokatolicko-prawosławnego, czyli na wschodnich krańcach Rzeczypospolitej. Kościół grekokatolicki raz likwidowano, raz reaktywowano. Tak było również po II wojnie światowej, a trudna koegzystencja trwa do dzisiaj. Stosunki wzajemne obu Kościołów dalekie są od poprawności, choć w wymiarze ilościowym problem w zasadzie przestał istnieć. W ostatnim spisie powszechnym jako Ukraińcy zadeklarowało się zaledwie 31 tys. obywateli, natomiast ze źródeł Kościoła grekokatolickiego wynika, że tę cyfrę należy pomnożyć przynajmniej dwa, jeśli nie więcej razy. Władze zawsze próbowały wykorzystywać prawosławnych do likwidacji grekokatolików, nie tyle struktur, ile przechwytywania wiernych, czyli bazy społecznej. Zwykle czyniły to z opacznym skutkiem. O tym wiedzano już w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych, kiedy po raz pierwszy podjęto taką akcję, gdy metropolitą Kościoła prawosławnego w Polsce został importowany ze Lwowa Markary Oksijuk. Nie pomogło wykorzystanie uprzedzeń, jeśli nie wrogości doktrynalnej. Już wówczas władze oceniały realnie, że wpływy i możliwości prawosławia nie są wielkie. Nie można powiedzieć, że władza wzmacniała Kościół prawosławny, bo przecież chodziło raczej o wychowanie niereligijnego człowieka. Natomiast z pewnością liczono, że ujawnianie tego konfliktu będzie bardzo wygodnym instrumentem do likwidowania mniejszości ukraińskiej w Polsce. Tworzono placówki

prawosławne na Podkarpaciu, przekazywano świątynie. Spory o świątynie trwały nawet wówczas, gdy były one opustoszałe. Przy okazji na tych terenach dochodziło do konfliktów z Kościołem rzymskokatolickim. Władze traktowały prawosławnych jako „mniejszych nacjonalistów”, ale tylko w przypadku terenów ukraińskich, bo na obszarze białoruskim akces do prawosławia miał przez długie lata charakter deklaracji narodowościowej. Przypominam, w okresie międzywojennym sytuacja prawosławia na Kresach Wschodnich nie była najlepsza, bo i polityka taka była, jaka była. W swoim konflikcie z unitami po II wojnie prawosławni czuli się więc w jakimś sensie misjonarzami.

B.P. – Z jakim skutkiem?

K.U. – Na ziemiach zachodnich okazało się to już po 1956 r. O wiele wyraźniej widać to w chwili obecnej. Na Podkarpaciu są 4 tys. wyznawców prawosławia, po pięćdziesięciu latach obecności i aktywności przy wsparciu państwa, choć placówek duszpasterskich jest wiele. A skutek kolejny, w wymiarze bardziej społecznym, jest taki, że wszystko jest tam skłócone i nieufne, na styku rzymskokatolicy–grekokatolicy–prawosławni. Przykładów jako takiej koegzystencji nie znalazłem, a jeśli, to jednostkowe wydarzenia, np. w Sanoku...

B.P. – Interesuje mnie także funkcjonowanie wspólnot niechrześcijańskich.

K.U. – Po II wojnie istniały trzy wspólnoty niechrześcijańskie, tak jak przed wojną – Karaïmski Związek Religijny, Muzułmański Związek Religijny i przed wojną Żydowski Związek Religijny, a po wojnie od 1949 r. Związek Religijny Wyznania Mojżeszowego.

Wspólnotę karaïmską zaraz po wojnie szacowano na 250 wiernych. Miała zorganizowane władze tymczasowe, przewodniczącym Zarządu Tymczasowego był wybitny orientalista, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, Ananiasz Zajączkowski. Poza prywatnymi zbiorami w archiwaliach UdSW nie ma żadnych ich sprawozdań czy dokumentów. Ostatni dokument to sprawozdanie z 1952 r. prof. Zajączkowskiego i rok później pismo NBP do urzędu, że zlikwidowano konto, bo na tym koncie nie było przez rok żadnego obrotu. W archiwach urzędu następane dokumenty dotyczą lat siedemdziesiątych.

Podobnie sytuacja przedstawiała się ze społecznością muzulmańską do lat sześćdziesiątych, jakkolwiek była ona o wiele liczniejsza. Nie wiem, czy wierzyć statystykom z pierwszej połowy lat pięćdziesiątych, są to dane mówiące o około 1200 wiernych w pięciu gminach wyznaniowych, o pięciu imamach i o tymczasowym zarządzie, który funkcjonował i zmieniał się co parę lat. Muzułmanie prowadzili swoją działalność, praktykowali bez utrudnień, władze zbytnio się tą społecznością nie interesowały. Zainteresowanie okazywał międzynarodowy świat muzulmański, m.in. islamskie ośrodki na-



Fot. Jan M. Ruman

Katedra prawosławna w Warszawie

ukowe, np. w Teheranie w 1954 r. Ktoś z Tunisu zbierał dane o polskich muzułmanach do encyklopedii. Trudno byłoby mi przywołać jakieś konflikty związane z ich bieżącą działalnością religijną czy zatwierdzaniem kolejnych zarządów oraz imamów. Polityka wobec muzułmanów była nie tyle obojętna, ile traktowano ich obecność w Polsce jako swojego rodzaju rodzimym orient, co miało zaświadczać o swobodach wyznaniowych.

B.P. – Czy podobną obojętność władze PRL przejawiały w stosunku do wyznawców religii mojżeszowej?

K.U. – W przypadku wyznania mojżeszowego polityka była bardzo zróżnicowana. W pierwszym powojennym dziesięcioleciu, ale i w latach następnych, społeczność wyznania mojżeszowego była totalnie skłócona i prowadziła wieczne spory z tą częścią Żydów, którzy nie przyznawali się do religii mojżeszowej. Wydarzenia marcowe i ogromna emigracja Żydów zdeorganizowały i podcięły tę wspólnotę od strony organizacyjnej, materialnej i od strony bazy społecznej. W połowie lat siedemdziesiątych władze zdecydowały się na wzmocnienie i odbudowę Związku Religijnego Wyznania Mojżeszowego.

B.P. – Czy od tego momentu ta społeczność korzystała z przychylności władz?

K.U. – Tak, na zasadzie swojego rodzaju paradoksu. W połowie lat siedemdziesiątych (zdecydowano o tym ze względów politycznych) postanowiono odbudować to, co się da, bo międzynarodowy świat żydowski wywierał silną presję. Rozpoczęto od sprawy bardzo drażliwej – cmentarzy żydowskich, następnie majątku gmin wyznaniowych żydowskich, co znalazło rozwiązanie dopiero w połowie lat dziewięćdziesiątych i ustawie o stosunku państwa do żydowskich gmin wyznaniowych z lutego 1997 r. Natomiast dotąd życie religijne tej wspólnoty toczyło się siłą bezwładności. Warto pamiętać, że ta społeczność znalazła się pod względem organizacyjnym, a przede wszystkim liczbowym, w tak katastrofalnym stanie, że przeważającą część ówczesnych gmin wyznaniowych można by było zlikwidować, a w każdym razie nie respektować poszczególnych władz kongregacji, bo nie spełniały przepisów statutu z 1966 r. Komisaryczne zarządy gmin też o czymś świadczyły. W końcu nawet całym związkiem kierował na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych komisaryczny zarząd.

B.P. – A wschodnie religie – hinduizm, buddyzm?

K.U. – One zaczęły się pojawiać w latach siedemdziesiątych. Przed wojną, poza pojedynczymi osobami, jak Wanda Dynowska, która wówczas chyba w największym stopniu propagowała buddyzm i hinduizm, nie było prób tworzenia takich wspólnot religijnych.

B.P. – Jak w tym kontekście należy ocenić powołanie, a następnie funkcjonowanie Polskiej Rady Ekumenicznej? Czyba nie chodziło tutaj o patronat władz nad prawdziwą ekumenią.

K.U. – Chrześcijańska Rada Ekumeniczna powojennego pięciolecia po 1956 r. reaktywowała swoją działalność pod nazwą Polska Rada Ekumeniczna. Mimo że wśród jej członków można było spotkać różne postawy, od otwartych ekumenicznie do karierowiczostwa, był to ekumenizm kontrolowany, bo tylko taki mógł wówczas się rozwijać. Był to twór popierany przez władze w celu tworzenia przeciwwagi dla Kościoła rzymskokatolickiego, przede wszystkim jeśli chodzi o sprawy społeczno-polityczne. A jeśli chodzi o wymiar międzynarodowy – to przede wszystkim miano na uwadze oddziaływanie na międzynarodowe organizacje kościelne, jak Światowa Rada Kościołów, Konferencja Kościołów Europejskich, Światowa Federacja Luterska, Światowy Alians Kościołów Reformowanych czy chociażby Chrześcijańska Konferencja Pokojowa w Pradze. Mimo to daleki byłbym od potępiania Rady czy jej działaczy...

B.P. – Czy duchowni i wierni poszczególnych wspólnot wyznaniowych angażowali się po jakiejś stronie w momentach kryzysów politycznych?

K.U. – Każdy kryzys społeczny przynosił jakieś swobody czy korzyści dla Kościoła rzymskokatolickiego, tym samym ograniczenia dla innych. W czasach pierwszej „Solidarności” czy po 4 czerwca 1989 r. było to szczególnie widoczne. Reakcja zwierzchników poszczególnych wyznań na informację o wyborze na papieża kardynała Karola Wojtyły była bardzo różna – od obawy i całkowitego dystansu do dopatrywania się w tym historycznego wydarzenia. Podobnie, jeśli idzie o zachowania, było w chwilach zakrętów politycznych. A jednocześnie, przypominam, że po wydarzeniach grudniowych 1970 r. powstała ustawa o nadaniu tytułu własności odnosząca się do obiektów i innego majątku na ziemiach zachodnich. W pierwszej wersji tej ustawy w ogóle nie było mowy o mniejszościach religijnych. W Polsce powojennej mniejszości narodowe i religijne zawsze sytuowały się bardzo peryferyjnie. A w PRL tak na dobrą sprawę mniejszości religijne w okresach kryzysów i przesileni politycznych były pozostawione przez władze na pastwę losu.



Kazimierz Urban – dr hab., prof. nadzw. Akademii Ekonomicznej w Krakowie, znany badacz mniejszości religijnych w Polsce. Opublikował wiele artykułów naukowych nt. polityki wyznaniowej w PRL, ekumenizmu, geografii i statystyki religii. Autor monografii: *Kościół Prawosławny w Polsce 1945–1970 (z zagadnień stabilizacji życia kościelnego)*, Kraków 1992; *Mniejszości religijne w Polsce 1945–1991 (zarys statystyczny)*, Kraków 1994; *Kościół Prawosławny w Polsce 1945–1970 (rys historyczny)*, Kraków 1996; *Z dziejów Kościoła Prawosławnego na Dolnym Śląsku, Białystok* 1998; *Kościół Prawosławny w Polsce w latach 1944–1956 (studia i materiały)*, Kraków 1998; *Zbory Niemieckie Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce 1948–1970 (wybór dokumentów)*, Kraków 2003.